

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu. — Opłata na Dzień pólarkuszy: w Anglii szyl. 3, w Francji fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 20^{go} Listopada 1855.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pie-
niądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone
do *Demokraty*, równie jak do *Centrali-
zacji*, mają być przesyłane pod adresem:
Mr. Stanislaus Worcell, 35, Hunter
Street, Brunswick Square, London.

DWA STRONNICTWA W POLSCE.

W obec kwestyi: *jak odzyskać Polskę?* która od czasu rozbio-
rów jest zawsze górującą nad innemi i nigdy nie przestaje całego
narodu powoływać do jej rozwiązania, nie było, nie ma i nie może
być więcej nad dwa stronnictwa w kraju i na Emigracji: jedno naro-
dowe, a drugie cudzoziemskie; tak jak nie mogą być pomyslane
czyli raczej przypuszczane, jeno dwa sposoby rozstrzygnięcia jej,
to jest przez własne narodowe siły, albo za obcą pomocą, którym to
dwom sposobom odpowiadają dwa cele, to jest odzyskanie Polski
niepodległej albo Polski zawistej.

Stronnictwo narodowe, które chce własnymi siłami wywalczyć
niepodległość, wychodzi z przekonania że Polska jest narodem
zdolnym, powołanym i przeznaczonym do samoistnego bytu; że,
jako naród, musi posiadać dostateczną siłę do zdobycia wszystkich
warunków, koniecznych dla spełnienia jego obowiązków i posła-
nictwa, a zatem i dla odzyskania niepodległości, którą w skutku
zaniedbania ich, spowodowanego mylną organizacją polityczną, utra-
cił. Stronnictwo narodowe nie pojmuje aby można inaczej niepod-
ległość odzyskać jak własnymi siłami. Stan niezawisły nie może
być jeno skutkiem niepodległego czynu, a czynu niepodległego nie
można dokonać bez własnych wysiłków narodowych. Wiara zatem
w żywotność i dostateczność sił polskich jest podstawą i cechą
stronnictwa narodowego.

Dla tego też stronnictwo narodowe całą swoją pracę zwraca ku
wywołaniu, odżywieniu i poruszeniu wszystkich sił spoczywających
w łonie narodu Polskiego osobiście zaś stara się podźwignąć masy
ludowe, przez poprawienie i zabezpieczenie ich materialnego, po-
litycznego i moralnego dobra i położenia, przyjmując za hasło i za-
sadę: wolność i równość praw dla wszystkich, ulepszenia społec-
zeńskie dla wszystkich; wolę zaś całego narodu, za jedyne naj-
wyższe prawo. Stronnictwo narodowe musi być zatem *demokra-
tycznem*, albowiem nie zdołałoby inaczej potrzebnych sił z Polski
do wywalczenia niepodległości wydobyć; musi być *postępowem*,
albowiem pracuje dla przyszłości, z której łona tylko czerpane
wielkie pomysły mogą siły niewydobyté jeszcze dla sprawy przeni-
knąć nowym życiem, a pozyskane już odświeżonym zapasem ogar-
nać i spotęgować.

Stronnictwo narodowe raz poślubiwszy służbę wierną sprawie
ludowej i zobowiązawszy się do tego publicznym i powszechnie
wiadomym manifestem, całą przeszłością dwudziestuletnich prac
swoich, nie może nie tylko na żadne sprzeczne z interesem ludu
zgodzić się ustępstwa, bez dopuszczenia się wyraźnej zdrady, bez
popętnienia samobójstwa na sobie, ale obowiązaniem, powołaniem
i upoważnieniem jest do niszczenia wszelkich przeszkód, do grucho-
tania starego porządku trzymającego lud w niewoli i umysłowym
uspianiu, do zaprowadzenia wszelkich zmian i ulepszeń, i przedsię-
wzięcia wszelkich kroków jakie za konieczne uzna do zapewnienia
zwycięstwa sprawie ludowej; nie może być zatem innem jeno *rewolu-
cyjnem* i musi dźwiznąć przy sobie władzę rewolucyjną dopóty,
dopóki się z programu swego nie wywinie, dopóki nie stanie
rzeczywisty wszechwładca, Naród.

Do zdobycia własnymi siłami niepodległości, potrzeba, aby cały
naród powstał w stanowczej chwili, to jest wykonał czyn narodowy.
Stronnictwo narodowe jest zatem stronnictwem *czynu*. Do czynu
potrzeba zgromadzenia, zharmonizowania i połączenia sił, czyli or-
ganizacji. Główną więc czynnością stronnictwa narodowego jest
organizowanie się. Hasłem jedynem, które powinno obiegać wszy-
stkie szeregi, wszystkie koła narodowe, powinno być: **Łączmy się!**

Wszystkie te warunki tak ściśle są z sobą połączone, że w braku
jednego z nich, stronnictwo narodowe nie tylko staje się niedo-
łężnem, słabem i niezdolnem do spełnienia zadania, którego się
podjęło, ale przestaje być rzeczywiście narodowem.

Wszystkie te warunki stronnictwa narodowego posiada Towarzy-
stwo Demokratyczne Polskie. Towarzystwo jest zatem stron-
nictwem narodowem, jest w niem jego jawną częścią, jest jego
reprezentantem i jądrem. Poza Towarzystwem niema w Emigracji
stronnictwa narodowego. Jeżeli by było jakie kółko któreby opie-
rało się na tych samych podstawach, co Towarzystwo Demokra-
tyczne, nie widziwy przyczyny, dla czego by się nie miało złąć
z niem w jedno, skoro połączenie sił jest warunkiem czynu a zatem
naczelnym obowiązkiem wszystkich odłamów stronnictwa narodo-
wego. Stronnictwo czynu, czyli narodowe, mogło być dawniej
szlacheckiem, później konstytucyjnem, dziś z postępem czasu, nie
może być innem tylko demokratycznem i rewolucyjnem.

Czémże jest stronnictwo cudzoziemskie? Stronnictwo cudzoziem-
skie, które chce odzyskać jakąkolwiek Polskę przy pomocy obcej,
nie wierzy najprzód, aby naród Polski posiadał siły potrzebne do
wywalczenia przez siebie samego bytu niepodległego. Naturalnem
następstwem tej niewiary jest, że sądząc naród polski niezdolnym
do niepodległości, uważa go przeto samo za niezdolnego do spełnie-
nia jakiejkolwiek misyi narodowej na zewnątrz. Stronnictwo, które
oświadcza wobec Europy że Polska nie ma sił do zdobycia swęj
niepodległości, nadaremnie będzie starać się dowiedzieć, że naród
polski będzie w stanie odparć barbarzyńskie najazdy, stanowić
przedmurze cywilizacji zachodniej i być przednią strażą oświaty
pomiedzy spowinowaconemi ludami na wschodzie i północy Europy.
Stronnictwo obwołujące bezsilność Polski, przyczynia się do upo-
wszechnienia przez reakcyjne dwory skwapliwie szerzonego zdania,
że Polska nie jest konieczną do utrzymania równowagi mocarstw
i tén samém wyrządza największą krzywdę polskiemu narodowi.

Stronnictwo cudzoziemskie nie wierzy we własne siły narodu,
dla tego że nie wierzy w siły ludu polskiego. Po jednej i tejże
samą stronę stają tu ci, co na mocy przesądów kastowych byli i są
przeciwnymi sprawie ludowej, z tymi, co będąc niegdyś demokra-
tami, i dziś jeszcze nie pozbyli się wstrętu do swoich nowych kole-
gów, zwątpili jednak o ludzie i nie uważają go za usposobionego do
rozwinienia sił ku narodowej potrzebie, albo raczej, nie czują się już
dziś na siłach do przeniknięcia go nowym życiem, do trącenia do
jego zdrowego rozsądku i do przemówienia do jego szczerzego serca.
Jedni i drudzy uważają zarówno lud polski za małoletni, za nieu-
dolny do używania praw politycznych, i nic dziwnego, że tak samo,
jak szlachta polska za dawnych Rzeczypospolitej czasów, w bacie
(patrz list J. Wysockiego) upatrują jedyne srodek do natchnienia
go patryotyzmem. Możemy zatem być pewni, że jedni i drudzy,
gdyby przyszli z obcą pomocą do Polski, przyszliby z prawami, ale
nie pod prawa; że chcieliby rządzić ludem, ale nie słuchać woli
jego; uważaliby Polskę jako srodek, nie jako cel, i przyuczywszy
się do lekceważenia narodu, wyobraziłoby sobie w końcu, że oni są
panami a lud ich sługą. Faktya cudzoziemska nie może być
w żaden sposób demokratyczną. Każdy dawny demokratę prze-
chodzący na stronę jej, przestaje być człowiekiem ludu.

Stronnictwo cudzoziemskie, zwątpiwszy o siłach polskich, po-
kłada całe zaufanie w obcej pomocy, jest wyłącznie *oczekującym*,
ogłasza nieruchomość pozorną narodu polskiego jako dowód patryo-
tyzmu i mądrości; sądząc o kwestyi europejskiej z podstępów
gabinetowych, głosi że dziś nie ma nic do roboty. Hasłem jego
niezmiennem jest czekać na skinienie obcego tego lub owego mo-

carstwa, a jedyną pracą dostarczanie rekrutów do armii zagranicznych. Jak istotą stronnictwa narodowego jest przygotowanie się do czynu i czyn, tak istotą cudzoziemskiego stronnictwa jest nieczynność i zaprzeczenie potrzeby czynu. Więcej powiemy, fakcja cudzoziemska, składając się z pretendentów, dyktatorów i rozmaitych ludzi ze zdobytym przeszłością czyto zbrodniami czy zasługami stanowiskiem społecznym, obawia się ruchu narodowego, albowiem nie mając w nim udziału, pozbawionym byłoby sposobności i tytułu do przewodniczenia narodowi. Dla tego też wszelkich użyje środków, aby Polskę od ruchu odwieść i przygotowania jej do czynu zbezwładniać. Do tego zbrodnictwa prowadzi zwykle bezczynność, kiedy się ubieżoną widzi przez ludzi czynnych.

Jakkolwiek wierzymy głęboko, że Polska z dzisiejszych wypadków skorzysta i niepodległość swoją własną wolą i własnymi siłami odzyszcze, a tym samym wszelkie plany fakcyjne rozbijsie, a z drugiej strony nie pojmujemy aby bez zbrojnego upomnienia się, najmniejszy kawałek ziemi polskiej mógł być Polsce przywrócony w skutek samej woli mocarstw, o których wiemy, że zawsze były i są jej nieprzychylni, jednakże dla uzupełnienia naszego wywodu i skreślenia całej dążności fakcji cudzoziemskiej, winniśmy zrobić przypuszczenie, i zastanowić się nad tem, co by się stało, jeżeliby fakcja cudzoziemska odzyskała jakąś część Polski. W takim razie byłby Polski z obcej łaski, nie mógłby być inaczej uważany jeno jako darowizna. Cożby ztąd wynikło? Oto ci, w skutku których wpływów i zabiegów u dworów obcych, Polska wyżebranaby była, uważaliby się naturalnie jako zbawcy, dobrodzieje Polski, wymagaliby od narodu uznania swych zasług, nie poczuwaliby się względem niego do żadnych obowiązków, przypisywaliby sobie wyłączne prawo do samowładnych rządów, lekceważyliby naród i jego instytucje, zmienialiby je stosownie do widoków swojej koteryi, słowem rozrządzałiby Polskę, jako swoją własnością; z drugiej strony, nie wierząc w siły własnego narodu, oglądaliby się zawsze po pomoc na obce mocarstwa, dla utrzymania dobrych z nimi stosunków robiliby to, co obcemu mocarstwu a nie własnemu narodowi byłoby dogodnym i korzystnym; słowem, Polska w ręku fakcji cudzoziemskiej nie mogłaby się stać nigdy samoistnym narodem, ale pozostałaby narzędziem obcych mocarstw.

Gdy zatem fakcja cudzoziemska przeczy siłom narodowym, lęka się ludu, albo wątpiąc o jego siłach, nie chce czynu, ale we wszystkiem spuszcza się na obcych, naturalną jest rzeczą, że głównego zadania: *odzyskania Polski niepodległej*, nie jest w stanie rozstrzygnąć. Polska zdobyta obcą pomocą, zawsze byłaby obcą, zawisłą i do siebie nienależącą. Gdyby nawet przestała być starą kongresówką, przyłączoną do Moskwy, nie byłaby jednak czemś więcej jak nowym wcieleniem do innego obcego mocarstwa, i skończyłoby się na potrzebie nowej wojny narodowej o niepodległość, czyli dokonanie tego samego wśród utrudnionych okoliczności, co dziś, w skutku zbiegu pomyślnych wypadków, niezmiernie jest ułatwionem.

Na czele stronnictwa cudzoziemskiego stoi Czartoryski; on jest jego najnaturalniejszym reprezentantem, bo wyobraża najdoskonalej niewiarę w Polskę, posiada najmniej uczucia godności narodowej; jak nie lękał się za młodych swych lat wyczekiwać zbawienia Polski od Moskwy, tak dziś gotów zwracać nadzieję Polski ku komukolwiek bądź, czyli to Napoleonowi, czy Franciszkowi Józefowi, byleby nie ku własnym siłom narodowym. Ztąd też obce rządy nawzajem najwięcej pokładają zaufania w jego uległości; gdy im potrzeba manifestu do uspienia narodu, aby *niebezpiecznym powstaniem* nie zburzył kabaty dyplomatycznej, udają się do Czartoryskiego, bo wiedząc, że najmniejszy wyrzut sumienia narodowego nie wytraci mu pióra z ręki do podpisania nowego rozbioru; gdyby Anglija nie była już w stanie dokupić się rekrutą na żadnym targu ludzkim całego świata, udaliby się do jego siostrzeńca Zamojskiego, bo wie, że ten gotów natychmiast wywiesić chorągiew nadziei służenia Polsce w ustroju od granic polskich najdalszym, i tam nawet gdzie przez całą ćwierć wieku Szamil Moskali zwyciężał nienaruszający porządku w uspiętej Polsce. Czartoryskiego nikt z tego stanowiska w obec dworów nie potrafi wysadzić, bo żaden z Polaków tyle krzywd własnemu narodowi nie wyrządził, i nikt tyle rekojmi

wierności sprawie reakcyjnej nie miał czasu i sposobności złożyć. Dopóki więc na gruncie dyplomatycznym, to jest w przedpokojach gabinetowych ubiega się kto o pierwszeństwo z Czartoryskim, on jest pewnym swego zwycięstwa; a wszystkich współzawodników jego, jakkolwiek pochlebających sobie pewnym zasobem ubocznie zaskarbionych wpływów, spotka ten sam los, jaki spotkał dawnych demokratów na konferencyach u Mickiewicza: zostaną przez Czartoryskiego odepchniętymi.

Pomiędzy stronnictwem narodowym a cudzoziemskim, pomiędzy Towarzystwem Demokratycznym Polskim a Czartoryskim, jawnymi ich reprezentantami na Emigracji, nie ma środka, jak go niema pomiędzy wiarą a niewiarą, pomiędzy twierdzeniem a przeczeniem, pomiędzy czynem narodowym a biernym oczekiwaniem zmiłowania obcych dworów. Ktokolwiek w pośredku występuje i rozgłosnie dowodzi że w Polsce nie ma narodu, wzmacnia przez to stanowisko Czartoryskiego u dworów. Jeżeli utrzymuje, że tylko przez Legijony Polska może być zdobytą, młodzież zachwiana w swęj wierze, nie mając cierpliwości doczekać się legijonów dowodzonych przez tak zwanych popularnych generałów, pomnaża szeregi kozactwa pod dowództwem Zamojskiego. Jeżeli kto wszystkie siły wyteży, aby zburzyć lub zawichrzyć Towarzystwo Demokratyczne Polskie, pracuje nad powiększeniem wpływów Czartoryskiego. Jednym słowem każdy występujący z szeregów stronnictwa narodowego, staje się stronnictwem fakcji cudzoziemskiej i służy jej naczelnikowi Czartoryskiemu.

U fakcji cudzoziemskiej hasłem jest: poddanie się; naszym hasłem: stowarzyszenie się bratnie. U fakcji cudzoziemskiej zajęte już stanowiska naczelników, porożdawane krzesła powiernikom i tytuły dygnitarские służalcem; u nas, otwarte pole dla każdego dawnego i nowego współpracownika, a nawet i dla tych, którzy przekonaawszy się o szkodliwości odstąpienia chorągwi narodowej, chcieliby podwojoną czynnością wynagrodzić złe, jakie sprawie narodowej wyrządzili. Pomiędzy nami ten będzie pierwszym, kto poświęceniem, zdolnościami, wytrwałością, odgadnięciem instynktu narodowego, zbadaniem potrzeb ludowych, najwięcej dopomoże do wywalczenia Polski wielkiej, niepodległej i ludowej. Wszakże Kromwelle, Waszyngtony, Kościuszkowie nie ubiegali się o nominacje w przedpokojach gabinetowych, ale wyszli z pośród stronnictw narodowych i zdobyli swe wieńce na czele powstających ludów.

PRZEBIEŻNY RZUT OKA

WZDŁUŻ HORYZONTU POLITYCZNEGO.

Sza!—Od Wschodu do Zachodu, na całej linii cicho, jak zwykle nad wieczorem po diennej burzy. Tylko od Krymu jeszcze dolatuje po dziennych piorunach tłumiony szmer owej niewinnej pukaniny jaką Moskale z *siewiernej krepости* i Francuzi z gruzów Sewastopolu nawzajem nudy swe rozrywają, oczekując środ dotąd trwającej pogody, na śniegi i zawieruchy, które ministerium angielskiemu konieczne potrzebne dla usprawiedliwienia telegramem przesłanego zakazu ścigania pobitego Moskala. Więc dali pokój pracom saperskim ruchu naprzód, które oba wojska były ochoczo i żwawo z obu stron ku Perekopom i Bakczysarajowi rozpoczęły, budując sobie na leże zimowe miasta i drogi, z którychby kiedyś Moskale mogli korzystać, bratają się z ich forpocztami, obchodzą przy palących się beczkach smolnych ze składów Sewastopolu wydobytych, nakształt uliczników Londyńskich w dzień sławny Guy Foksa lub Irokejczyków Amerykańskich, rocznice swych zwycięstw, skacząc, komedye koncepując i zapijając się na śmierć. Ostatniem ich zwycięstwem było zajęcie Kimburnu, a i tam już panice angielscy bawiąc się polowaniem, z myśliwych przerzucili się w zwierzyne, dawszy się upolować kozakom. Wszakże na brzegach Azowskich niszcza rybackie zakłady, palą łódki i sieci, i oglądają mieszkańców; bo co do wojsk, te Car w żywność *viâ* Perekopy na całą zimę opatrzył. W Kaukazie dłużej nieco Omer Pasza, niepotrzebujący tą razą pozwolenia, bił nieprzyjaciela, posuwał się naprzód, i kto wie?—może się jeszcze, doszedłszy już do Kutais, w jedną lub drugą stronę, pod Kars dla zajęcia tyłów oblegającemu Murawiewowi

lub ku Tyflisowi posuwa. Ale w samochwalcze raporta nie bawi się, i szczegóły zwycięstwa nad rzeką Ingurem dotąd nie doszły. Więc i publiczność angielska już się nim zajmować przestała. Dość że za wojskiem i ludem przed zimą, jak zwykle służba ku nocy, o tej coraz cichszej i ciemniejszej porze, ku spoczynkowi się udaje. Ale dla Panów to właśnie pora ożycia, rozpoczęcia faraonika i gali, i już przy hucnie przejeżdżających się w karytach o ośmiu koniach ambasadorach i krzyżujących się na wszystkie strony dyplomatycznych kuryerach, rozpoczęto nowe dla ludu hece i jasełka, dla dworów wzajemne podejścia i szachry. Szwecya zyskana, woła *Constitutionel*, Finlandya już obiecaną i przyjętą, zerwane kongresowe umowy, oczywiście przyjdzie i do Polski! — A za ledwie tryumfalną nutę zanucił, zewsząd zadają jej kłamstwo, głoszą przesłane z Petersburga przez Prussy błagania carskie o pokój, i nowem kłamstwem zastępują dawne. Kłamstwem, bo lubo wszyscy chcą pokoju, dla uniknienia następczącej się kwestyi Polskiej, a zatem węgierskiej i włoskiej, pokój jest niepodobny, i węzeł tak spleciony że nakształt Gordyjskiego, rozciętym tylko, nie rozwiązany być może. Jakby zaczarowany, zawsze coś w rozplątaniu go przeszkodzić musi. Zapotrzebowano werbunku na obu półkulach świata, a oto Prussacy więżą i sądzą angielskich konsulów, a Ameryka grozi przerzucić się z flotą i wojskiem na stronę Rossyi. Cieszą się zyskaniem neutralności Austrii przez wydanie jej na łup tymczasowy Księstw Naddunajskich, aż oto, nietylko Moskwie dostarcza neapolitańskiej siarki, której, jako kontrabandy wojennej, Prussy nawet, Prussy, owi uprzywilejowani kontrabandzisci rossyjscy, nie chcą przepuszczać, ale oficerów angielskich, za remontą odkomenderowanych, w Georgewie, pod pozorem że są dezertarami z pułków węgierskich, chwytą, znieważa, obdziera z mundurów, do kryminału pakuje, a upominających się o pułkownika Türa umocowanych angielskich, besztą i odprawia słowami: „co moje biorę jako moje, gdziekolwiek pod rękę mi wpadnie.” Anglija dumna bo monarchiczna, cierpi i milczy; nie milczał republikanin Igraham gdy Austrija zagabiła Kostę! — Ależ bo Austrija potężnego ma opiekuna, którego przymierza Anglija potrzebuje, kiedy tymczasem Stany Zjednoczone opieki niczyjej nie potrzebowały. Z rąk rządu angielskiego i jej opiekuna pięknego to zbawienia Polska spodziewać się może! dla synów wygnanych, służby w Kozakach Sułtańskich, na kończynach Anatolii, pod komendą byłego adjutanta konstantynowskiego; dla siebie, gdyby się traktaty i negocjacje udały a sama o swoje nie upominała się, pobożnego *memento mori*, nowego grobowego kamienia, albo co gorsza, sprzedaży w ręce Anasza i Kaifasza za trzydzieści srebrników upragnionego pokoju. — Tym czasem inaczej rzecz widzą owe angielskie tłumy, których przykładu kilka słów o Polsce dopraszać się muszą, bo bez tego przykładu sami są niczém, i rząd niczém, i panowie i książęta niczém, skoro ich więcej ludzi i oslepić nie mogą. Otóż bez Polski nie mogą; i gdzie tylko próbowali stronnicy pokoju, których dziś znowu Palmerston w osobie Gladstona i spółki wabi do siebie, gdzie tylko, powiadamy, próbowali do pokoju lud z powodu wojny zgłodzić nakłaniać, wszędzie, tak w Londynie jak w Stroud i gdzieindziej, lud im odpowiadał: „A Polska?” — Roku 1848 w Paryżu, lud trzy miesiące nędzy składał na ołtarzu wolności w patryotycznej daninie; w r. 1855 w późnej jesieni, lud Angielski całą zimę głodu i chłodu składa w ofierze Polsce. I nie łudźmy się! nie tyle w tym szlachetności, ile własnego zachowania instynktu. Wszakże w najszlachetniejszą stronę serca ludowego uderzał głos oburzenia przeciw gwałtowi na wychodźcach Jersejskich dokonanemu; a pomimo ludowych dzienników popularnego głosu, ledwo odezwiała się cząsteczka Londynu i przajaciele Polski w Newcastle — na co ze słuszną boleścią ubolewa tygodnik *Reynoldsa*. Jednakże w tym gwałcie, nietylko wygnańcom groziło zapowiedzenie *Alien Billu*, ale ludowi zawieszenie *Habeas Corpus* i prawa przeciw zgromadzeniom i drukowi. Ale za ledwie doleciały *Timesa*, owego zawziętego przeciwnika równie Polski jak i wygnańców, wieści o gotujących się na 29ty zgromadzeniach ludowych w miastach najprzeważniejszych Anglii, aż oto spuścił z tonu, i o nich donosząc w jednym ze swych najświetniejszych artykułów z d. 26 b. m. za wojnę, zaprzestaje na upatrywaniu w zapale za Polską dowodu

jedynie uniesienia wojennego, opierając swój sąd na wyrażeniu zwołujących mityng Liverpoolski iż na to żądają, wskrzeszenia Polski od ministerium „aby przeto zadać potężne moskiewskiej najśmiertelniejszy cios i założyć najbezpieczniejszą zapórę przeciw jej przewadze na przyszłość,” swój sąd zaś nad tym środkiem, jako wielkie trudności przedstawiającym, skromnie i ostrożnie zawiesza. Oto najpóźniejsze dotąd światelko błyszczące na ciemnym widnokręgu, i na nim kończymy nasz przegląd. Chcieliśmy tylko ulotnym szkiecem chwilę obecną scharakteryzować, sąd zostawiamy czytelnikom naszym; wszakże są to Polacy. Po barwie nieba na Zachodzie, gdy słońce zapadło, potrafią swym gospodarskim rozumem o pogodzie dnia następnego osądzić — a jeżeli nie są starymi gospodarzami, niech wtedy zapytają się serca polskiego; ono im jeszcze wyraźniej odpowie.

ROCZNICA 29^{go} LISTOPADA.

Od czasu rozpoczętej wojny z Moskwą, doczekaliśmy się już trzeciej rocznicy powstania Listopadowego na ziemi wygnania, dzięki zbrodniczej niechęci i przeciwniej sprawie polskiej polityce Dworów Zachodnich, których zadaniem jest nie dozwolić naszemu Narodowi żadnej łatwości do odzyskania niepodległości. Jednakże wbrew tej nieprzychylności mocarstw, nie ustajemy w naszych nadziejach, albowiem, coraz jaśniej, powszechniej i silniej uznawana jest ta prawda przez opinię publiczną, że bez Polski nie można ani wojny skutecznej dalej prowadzić, ani jakiegokolwiek pokoju zawrzeć. Wierzymy w potęgę opinii ludów. I dla tego nie przestajemy przemawiać w obec Europy za sprawą naszą. Szczególnie dogodną sposobność do zdobycia dla owej prawdy przekonania ludu, jest obchód rocznicy 29 Listopada, przypominający bohaterskie powstanie narodu Polskiego. Po trzeci raz korzystamy z tego obchodu, i stajemy w obec ludu Angielskiego do uroczystego wypowiedzenia mu prawdy, że bez Polski nie może spodziewać się pokoju. Tego roku zamierzaliśmy na dniu 29 Listopada wywołać za Polskę społeczny objaw zdania ludu Angielskiego we wszystkich główniejszych miastach Anglii. Wezwaliśmy wszystkich członków Towarzystwa do współdziałania. Komitet Anglo-Polski w Londynie poparł nasze prace śmiało odezwa zwróconą do wszystkich przyjaćiół Polski, którą załączamy w tłumaczeniu polskiem, Miasta *Liverpool, Glasgow, Preston, Londyn* odpowiedziały na wspólne zawezwania i zajmują się urządzeniem społecznych mityngów w dzień 29go. Mamy zapewnienia że wiele innych miast, jako to *New-Castle, Birmingham, Nottingham* i. t. d., pójdą za tym przykładem, i nadzieje że w przeciągu kilku tygodni wszędzie zgromadzenia ludowe upominające się za Polskę będą zwołane. Dla tego zawzywamy jeszcze raz wszystkich członków Twa aby w swoich usiłowaniach nie ustawiali i w każdym miejscu starali się wielkie a poważne mityngi do skutku doprowadzić. Oto przekład odezwy Komitetu Londyńskiego.

Kochany Panie!

Dnia 29 Listopada zwykły publiczny obchód na cześć ostatniej polskiej walki przeciw Rossyi odbędzie się w sali *St. Martin's-Hall* w Londynie. Przedstawiono mi projekt dotyczący się tego zgromadzenia który mam honor pod Twoję poddać rozważ. Stosowna liczba Obywateli zawiązała się w komitet w zamiarze przywiezienia tego projektu do skutku, i na ich to żądanie odzywam się do Ciebie o współdziałanie z nami w tym przedmiocie.

Przedstawiono nam właściwość skorzystania z tej bardzo dogodnej sposobności obwołania głosem tego szeroko rozpowszechnionego zdania że wojna obecna nie jest prowadzoną wedle tej szerokiej i słusznej zasady, która jedynie może ją uczynić skuteczną, uczciwą a nawet godziwą. Miesiące upływają, wojska giną, zwycięstwa się zdobywają, a jednak nie widzimy pożądanego celu godnego wojny — żadnego określonego przedmiotu, za który mamy walczyć i po zdobyciu którego moglibyśmy spodziewać się pokoju — pokoju wartego wyłożonych nań kosztów, pokoju bezpiecznego, trwałego, honorowego. Jest to naigrywanie się z narodowego zapalu, jest to podkopanie podstawy naszych życzeń i nadziei.

Lud szlachetnie poparł przywódców którzy się oświadczyli za wojnę; ale też żąda aby cel był odpowiedni środkiem. Nie wiele upłynęło miesięcy od czasu gdy nasi Rządcy gotowi byli zaprzedać jeziora całe bretońskiej krwi i góry bretońskich skarbów, pomijając nawet narodowy urok i honor, za haniebną Cztero-Punktową umowę. Czyż wyrzekają się dziś tego poronionego płodu? Ani tego nam nawet oświadczyć nie raczyli. Czyż

uznają nareszcie potrzebę materyjalnej pomocy ze strony Rosyi, lub też czy dotąd sądzą się zobowiązanymi do utrzymania Jaz. honoru, cokolwiek stąd miałyby dla naszego wynikać? do zachowania nietykalności jej posiadłości, do zapewnienia jej owych prowincyi, które będą owocem przeszłych, są dla niej zakładem przyszłych jej zaborów? Jeśli tak, wojna jest haubą a Anglija popelnia polityczne samobójstwo.

Nie dość to jest rozprawiać ogólnikami o prowadzeniu wojny z energią, musimy mieć określony cel wojny, inaczej, podobni do silnego ale nie-wprawnego człowieka w walce z wyćwiczonym szermierzem, zużyjemy siły nasze nadaremnie. Słowo jedno, które wystarcza na wypróbowanie szczerości naszego ministeryum wojny—słowo wywołane z przeszłości, ale stanowiące rzeczywistą lub niebezpośrednią przyczynę obecnej wojny—to słowo jest dziś siłą Rosyi. Ponieważ go nie czynimy naszym, słowo to, nie wymówione, rzuca słuszne podejrzenie na naszą szczerość w oczach Europy; gdyby było wymówionem, zszeregowałoby wszystko co jest wolnem i postępowem po naszej stronie. Słowem, tem jest Polska. Niech je Anglija wymówi a proroczy dreszcz przeniknie do serca Rosyi.

Wojska nasze nie będą więcej zasilane zaciągami niewyćwiczonych niedorostków lub werbowane w krajach z narażeniem stosunków naszych z potężnymi i zawistnymi państwami; ale, gdyby czarodziejskiej różdżki dotknięciem, wystrzela z serca własnych wroga ogromnego naszego szeregow. Niech Anglija wymówi to słowo, a Szwecya jest naszą, i Norwegija i Węgry i Włochy naszymi; Francya wraz z jej Rządzą, będzie naszą; zwycięstwo, które towarzyszy jeno sile i poczciwości, będzie naszym.

Oczy nie powinniśmy zrobić, aby głos słowa tego Polska odbił się na dniu 20 po całej Anglii?

Jedno jeszcze słowo: nasza fałszywa polityka wojny, a raczej brak wszelkiej polityki, wyraża złowrogie i mocno przerażające zawikłania dla naszego honoru i domowej wolności. Nasi rządzący wzdrągają się na przypomnienie z wolnością i narodowością a ścieśniają przymierza swe z despotyzmami. Już pogwałcono prawo nasze dostarczania ochrony wygnaniom i złowrogie szeptu rozchodzą się o odnowieniu i obostrzeniu *Alien Billu*. Od billu na wysyłkę cudzoziemców do billu na skneblowanie Anglików nie jest daleko, a oba zmierzają w prostym kierunku ku nowemu światu Przymierza. Czyżby to miało być skutkiem ofiar Anglii na wojnę, którą sądziła być wojną wolności przeciw Kozactwu? Niechże każdy Anglik wszystkich swych usiłowań dokończy na wywołanie dnia 20 Listop. powszechnego i z oburzeniem wymówionego NIE w odpowiedzi na to zapytanie jakie nam rząd nasz czyniami swemi kładzie.... Niech społeczne mityngi zwołane będą na 29go gdzie tomożliwem, przyjmując za hasło swe: Polska i świętość prawa schronienia! Mam honor być, kochany Panie, Twym rzetelnym

P. A. TAYLOR,
Przysiężnik Komitetu.

D. 20 Listopada 1855.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Pobór w Rosyi. (*Z Augsburskiej Gaz. Powsz.*) Terazniejszy pobór jest ósmy w przeciągu 20 ostatnich miesięcy. Dnia 10 Lutego 1854 wybrano 9 ludzi z każdego 1000 w Zachodnich prowincjach; d. 9 Maja 9 ludzi z każdego 1000 we Wschodnich prowincjach; 7 Września 10 z 1000 w Zachodnich, a 18 Grudnia taką samą liczbę we wschodnich guberniach. Manifestem z d. 10 Lutego 1855 nakazana formacja milicyi, powołała 23 ludzi z każdego 1000 w 18 guberniach. Ukazy z 31 Maja, 12 Sierpnia i 7 Października wydane w celu utworzenia takiej samej milicyi w innych guberniach, powołały równą ilość ludności, to jest 23 ludzi od 1000 pod broń, pomimo że pobór zwykły 12 ludzi od 1000 do stałego liniowego wojska był rozpisany ukazem z 6 Maja. Dnia 15 Października ukaz zarządził ostatni pobór (8my) po 10 ludzi z tysiąca we wszystkich guberniach prócz siedmiu wskutku potrzeby zastąpienia strat, jakie armije Rossyjskie poniosły w ciągu wojny jednego roku, i uznanej konieczności dokończenia wojska, aby w stanie było odeprzeć przyszłe wojenne kroki nieprzyjaciół.—Tak zatem w 20 ostatnich miesiącach 52 ludzi z każdego tysiąca wybrano w wschodniej połowie a 64 ludzi z 1000 w zachodniej połowie Państwa Rossyjskiego.

Stan Rosyi. (*Z koresp. Berlińskich Times.*) Rossya zamianowała oficerów do wszystkich drużyn milicyi. Drużyn jest 289. Każda drużyna powinna mieć 1,030 ludzi, co by uczyniło razem 297,670 ludzi. Lecz jak w wojsku regularnem, podobnie i w milicyi potrzeba i odrzucić, aby otrzymać istotną siłę. Jest wiele drużyn, które chociaż mają oficerów, ale nie mają kompletu ludzi. Z każdym dniem wzrasta niechęć do służby wojskowej. Potworzyły się bandy ze zbiegów kryjące się w lasach Wielko-Rosyi od Tweru aż ku ujściom Wołgi, które napadają na bojarów i urzędników i grożą zamianieniem się na zorganizowany bunt na wzór Pugaczewa. Ztąd zaprowadzono w użycie prawo karne takie same na zbiegów od poboru, jak na dezertorów z wojska. Rząd wydał specjalną instrukcję przy rozpisanu poboru 8mego. Wiek podwyższono. Dziś podlegają poborowi wszyscy od 20-36 lat, ażeby jeszcze większy rezultat liczebny z niego otrzymać obcy są ci co 20 lat ukończyli dopiero 13 Stycznia przyszłego roku. Uwolnienia od poboru, jako to: synów jednokrotno albo synów wyznaczonych przez rodziców z pomiędzy braci, ojców rodziny i opiekunów kilkorga dzieci, zniesiono na ten raz, i tylko w amili z kilku synów ten jest wolny od poboru, którego nie ojców ale komisya poborowa wyznaczy, która zwykle w takim razie wybiera najsłabszego, najchorowitszego, albo nie mającego dostatecznych lat. Żydom nie wolno się tą razą wykupywać z wojska. Zwykle rząd zgadzał się dotąd najchętniej na wykupywanie rekrutów wybranych z ludności żydowskiej, albowiem z powodu ogromnej ndzy, jaka pomiędzy niemi pa-

nuje i niechlujnego życia w zamkniętem powietrzu, dostarczali tylko kandydatów do szpitalu. Ucieczka od poboru stała się niemożliwą, granice obsadzone są gęstym kordonem urzędników celnych, a Pruskie władze nie objawiają najmniejszego politowania nad żydami. Właściwie żadna klasa mieszkańców w Pruszech nie życzy sobie, aby ludność leli pomnażaną była Polskimi żydami. Wozy ze zbożem i sianem muszą przeładowywać na granicy aby urzędnicy przekonali się mogli że tam nie ma zbiegów. Pobór w kongresowce odbędzie się przed końcem roku bieżącego, a rekruci musztre żołnierza mają ukończyć na początku m. Kwietnia.

ZALIWSKI JOZEF spółnik Wysockiego Piotra w przygotowaniu nocy 29 Listopada—Naczelnik wyprawy partyzantów do Polski w 1833, umarł na d. 1go Kwietnia w klasztorze utrzymywanym w Paryżu przez panny miłosierdzia Polki. Ciało zmarłego wywiezionem zostało na cmentarz Mont-Parnasse. Obrządek ten odbył się z takim pospiechem i cichaczem że emigracya dowiedziała się o śmierci Zaliwskiego dopiero w kilka dni po jego pogrzebie, i postanowiła oddać publiczną cześć zasługom męczeńskim i bohaterstwu tego patrioty. Jakoż na d. 5 Listopada ciało jego przeniesionem zostało do wspólnego grobowca polskiego na cmentarzu Montmartre w którym złożone są zwłoki Jenerała Sznajdoga Franciszka komendanta sławnej szarży karabinierów polskich pod Dębem Wielkim w 1831., Biernackiego Alojzego ministra skarbu w rewolucyi Listopadowej, prezesa rady szkoły polskiej na Bati-golles, i. t. d. Z wdzięcznością wynurzamy, że szkoła polska zrozumiała znaczenie tego narodowego obrzędu i przysłała liczną deputacyę złożoną z uczniów. Przy zamknięciu grobu zabrał głos Kozierowski Józef i starał się przy tym obchodzić wykażać opinije Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Potem przemówili obywatela Zawadzki Franciszek i Borkowski Karol. Ten ostatni jako towarzysz wyprawy i więzienia Zaliwskiego.

Głos Kozierowskiego Józefa:

„Imię moje głośne po całej Azji a ja nieznany umieram.” Widziałem w dzieciństwie u rodziców moich poniewierającą się na stole i pod stołem, bez początku i bez końca, starą bez nazwiska księżkę, z której wiele dla zabawki powydzieralem obrzków.—Jeden z nich niepojęte na mnie zrobił wrażenie. Przedstawiał on błędnego rycerza, przesytego strzążą i konającego pod drzewem. U spodu był napis „Imię moje głośne po całej Azji, a ja nieznany umieram.”—Wyraży te, nie wiem dla czego tak silnie utkwiły w mojej pamięci, że oto po 35 latach najdziwniejszych przemian życia, na wiadomość śmierci męczennika sprawy narodowej mimowolnie wy-rwały się z ust moich. „Imię jego głośne w historii narodowego męczeństwa, a on zapomniany zgasał pomiędzy nami.”

„Ale śmierć każdego z naszych męczenników nie jest śmiercią zwyčajnego człowieka; to jeden goniec więcej wyprawiony do Pana Zastępów z wezwaniem Panie! oto wierni jesteśmy naszej Ojczyźnie, a cierpimy. Uzbroj jed-nego człowieka zastępów i zeszlj go na ratunek Polski. Sześć lat temu kiedy emigracya chowała w tymże samym grobowcu ciało reprezentanta szarży zpod Dębu Wgo wyrzeczonym zostało, że Bóg po ranach tego wojownika domaga się ran narodowego męczeństwa i pozna że to poseł błagający niebo o ostatnią szarżę na nieprzyjaciół Polski i ludzkości. Teraz nowy wysłaniec przedstawił się Panu wszech krajów, Ojcu wszech ludów. Nie jest on reprezentantem żadnej szkoły, lub sekty, ale wielkiej, ogólnej, narodowej myśli.—Wyobrażał on w naszym pokoleniu dwa wielkie czyny zdobyjące naszą przeszłość: noc 29 Listopada i wyprawę partyzantów do Polski. Dwa te czyny wypływały z jednej i téjże samej myśli sprzysiężenia narodowego. Myślą tą jest silna wiara w narodowe powstanie, a reprezentant téj myśli sta-nął przed swoim Stwórcą i sędzią wyrzekł: Ojcie! przed Twój tron zan-oszę modły Narodu Polskiego, którego zdradziony przez całą Europę pragnie powstać w chwili w której ucywilizowany Zachód wypowiedział wojnę de-spotyzmowi wschodniemu. Wspieraj Twojem ramieniem powstanie narodu Polskiego.

Myśl narodowego powstania bezustanku rozpalala serce Zaliwskiego, a on żył na emigracyi nie będąc dostatecznie od swoich towarzyszków wygnania pojętym. Wszystko było tajemnicą w jestestwie tego człowieka. Nie znał on innego Ojca jak Boga, ani innej matki jak Polskę. Nie umiał on wytłumaczyć sobie dla czego nazywano go Zaliwskim, a czemu nie inaczej? Zobaczył on się w pośród murów klasztornych na Litwie pod zakonnika jed-nego opieką, za którego staraniem odebrał pierwszą edukacyę wypra-wiono go do Warszawy, gdzie zaciągnął się do wojska. Przypuszczony do narodowego sprzysiężenia przygotował wspólnie z Wysockim Piotrem noc 29 Listopada. Niestety, ci którzy wzięli kierunek sprawy rewolucyjnej nie pojmowali Zaliwskiego, a nie mając ani jednej skałki dla narodowego po-wstania, ani jednego westchnienia dla narodowej myśli, w dyplomatycznych kunszachtach zatracili dzieło tak świetnie poczęte.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LONDON, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.